KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Rok III | Sobota 23 kwietnia 1938 r. | Nr. 114

Straszliwe trzęsienie ziemi w Turcji

18 wsi zniknęło pod ziemią - Tysiąc osób straciło życie - 5000 osób bez dachu nad głową

STAMBUŁ. Wielki obszar kraju został doszczętnie spustoszony podczas trzęsienia ziemi, które nawiedziło środkową Anatolię. Silne wstrząsy dały się odczuć we wtorek i trwały do wczoraj rano.

Dziennik „Tan" donosi z Kirszeir, że katastrofa sejsmiczna, która się zdarzyła, jest jedną z najgroźniejszych, które zanotowano w ostatnich czasach. 18 wsi zniknęło całkowicie z powierzchni ziemi, a 22 zostały doszczętnie zrujnowane. Około tysiąca osób straciło życie. Przeszło 50 tysięcy osób znalazło się bez dachu

Katastrofa w stosunku do rozmiarów pociągnęłaby znacznie więcej ofiar, gdyby nie fakt, że wydarzyła się podczas prac polnych, gdy większa część ludności znajdowała się poza domem. Wskutek tej okoliczności, wśród liczby ofiar zanotowano przeważnie kobiety i dzieci.

Tureckie zgromadzenie narodowe uchwaliło specjalny fundusz na akcję ratunkową.

LONDYN. Do Londynu napływają szczegóły tragicznego trzęsienia ziemi, jakie w ciągu ostatnich dwóch dni nawiedziło Turcję.

Głównym ośrodkiem trzęsienia jest Anatolia w Turcji Azjatyckiej. Trzęsienia te stanowią nienotowaną dotychczas w historii Turcji katastrofę. Całe połacie kraju uległy zupełnemu spustoszeniu.

Trzęsieniu ziemi towarzyszyły ogłuszające podziemne łoskoty, które wywoływały nieustanną panikę wśród ludności.

Całe rodziny nagle zginęły w powstałych w czasie wstrząsów szczelinach gór. Ci, którzy ocaleli, przebywają na polach, niejednokrotnie otoczonych szerokimi szczelinami, z których od czasu do czasu wydobywa się gorąca woda.

Ambasador Rumunii w Warszawie

Pan Prezydent R. P. udzielił agrement nowomianowanemu ambasadorowi Jego Królewskiej Mości króla rumuńskiego w Warszawie, p. Ryszardowi Franasovici, b. długoletniemu ministrowi komunikacji w rzadzie rumuńskim.

Wielki bunt wojskowy na Białorusi

Trzy pułki wystąpiły przeciw komisarzom politycznym

LENINGRAD. Wczoraj w godzinach wieczornych nadeszła tutaj wiadomość o wielkim buncie wojskowym w jednym z największych garnizonów okręgu białoruskiego.

Charakterystycznym jest fakt, że w buncie tym wzięli udział wspólnie z żołnierzami także oficerowie.

Bliższych szczegółów na razie brak. Według krążących pogłosek, bunt skierowany był przeciw komisarzom politycznym. W ostatnich czasach w mieście tym dochodziło coraz częściej do ostrych nieporozumień między korpusem oficerskim a komisarzami politycznymi.

Bunt objął stacjonowany w w tym mieście, którego nazwy ze względów od nas niezależnych podać nie możemy, dywizjon artylerii przeciwlotniczej i przerzucił się następnie na dwa pułki, mające swe koszary w sąsiedztwie koszar dywizjonu artylerii.

Sytuacja, która się wytworzyła, była tak groźna, że dowództwo białoruskiego okręgu wojennego zmuszone było o fakcie buntu zawiadomić władze centralne.

Władze centralne wydały nakaz stłumienia buntu najbardziej energicznymi środkami.

Wojska czerwone poddają się

Powstańcy prą wciąż naprzód

HENDAYE. Według nadesłanych tu z Hiszpanii wiadomości, dolina Aran znajduje się całkowicie w rękach powstańców. Rozbite pod naciskiem powstańców wojska republikańskie, poddają się w małych grupach wraz ze znacznym materiałem wojskowym armii nawarskiej gen. Solchaga.

Na odcinku Castellon de la Plana armia gen. Arandy posuwa się wzdłuż wybrzeża w kierunku południowym, zająwszy już w chwili obecnej trzy czwarte terytorium prowincji Castellon.

Wojska rządowe zostały odcięte od swych połączeń i okrążone na przestrzeni pomiędzy miastami Teruel — Montalban Cincotorres i Albocacer.

Sytuacja pod Tortosą pozostaje niezmieniona, gdyż oddziały powstańcze zajęły wszystkie dzielnice miasta na prawym wybrzeżu rzeki Ebro, przez którą jeszcze nie zdołały się przeprawić.

Wysiłek oddziałów powstańczych koncentruje się w chwili obecnej na zdobyciu jak najdłuższej przestrzeni wybrzeża morskiego, przy czym zadanie powstańców ułatwia znacznie rozprężenie panujące wśród wojsk republikańskich.

Znów frank francuski zachwiał się

PARYŻ. Opinia publiczna zaskoczona została nagłym zachwianiem się kursu franka francuskiego i równoległą zwyżką wszystkich dewiz zagranicznych na giełdzie paryskiej, a przede wszystkim dewiz anglosaskich i amerykańskich

Funt szterling notowany we środę 159 fr. 21 cent., zwyżkował do 160 fr., zaś dolar z 31 fr. 45 cent do 32 fr. 04 cent. Tej zwyżce dewiz towarzyszyła poważna zniżka franka w transakcjach terminowych.

Grupa „Jutra Pracy" działa

Pos. Budzyński tworzy nowe ugrupowanie

Pos. Budzyński, który został wykluczony przez gen. Skwarczyńskiego z O. Z. N., a który należy do grupy, skupionej około tygodnika „Jutro Pracy", wszczął rozmowy, mające na celu stworzenia nowego ugrupowania na terenie parlamentarnym.

Pos. Budzyński komunikuje się z pos. Zakliką, który przewodniczy małej grupie posłów narodowo-katolickich.

Fronda falangistów z O. Z. N.

nie zaszkodziła Związkowi Młodej Polski

Wykluczenie z O. Z. N. p. Jerzego Rutkowskiego i pewnej grupy przywódców Zw. Młodej Polski, powitała prasa O. Z. N.-owa z zadowoleniem.

„Gazeta Polska", naczelny organ O. Z. N., stwierdza, że nie ma w ogóle czego żżłować i przyznaje otwarcie, że p. Rutkowski prowadził politykę klanową.

Wszedł razem ze swoimi przyjaciółmi z grupy „Falangi" do O. Z. N. i prowadził dalej właśnie politykę „Falangi". Pismo odmawia p. Rutkowskiemu prawa powoływania się w obecnej chwili na autorytet Józefa Piłsudskiego.

Mjr. Galinat, który objął kierownictwo Zw. Mł. Polski i mianował nowych kierowników poszczególnych działów, otrzymał już wiele zgłoszeń od organizacyj lokalnych, które nie solidaryzują się ze stanowiskiem p. Rutkowskiego.

Fronda p. Rutkowskiego przyczyni się według mniemania kierowników O. Z. N., do oczyszczenia atmosfery i stosunków w tejże organizacji. Grupa „Falangi" nie potrafiła, czy też nie chciała się podporządkować ogólnym wytycznym Obozu Zjednoczenia Narodowego. Chciała realizować na każdym terenie swoje cele.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że grupa ludowa Zw. Młodej Polski nie poszła za p. Rutkowskim i podpis p. Puziewicza pod deklaracją Rutkowskiego znalazł się bez jego zgody.

W chwili obecnej mjr. Galinat prowadzi rozmowy z kierownikami okręgów Zw. Mł. Polski. Wczoraj przed południem zjawił się znów on w towarzystwie nowo wyznaczonych kierowników sekcyj w lokalu Zw. Mł. Polski i objął lokal oraz akty. Rozpoczęto natychmiast normalne urzędowanie.

Mjr. Galinat sprawdza rozmiary frondy oraz cementuje organizację.

Ogólnie przypuszczają, że rozmowy wszczęte z p. Gieratem, kierownikiem „Zielonych Koszul" wielkiej organizacji młodzieży wiejskiej, która należy do czwórporozumienia organizacyj młodzieżowych: Strzelec, Zw. Harcerstwa Polskiego oraz Or. Młodzieży Pracującej, dadzą pozytywny rezultat.

Zapewnie p. Gierat obejmie wysokie stanowisko w ruchu młodzieży i pociągnie to za sobą położenie większego nacisku na młodzież wiejską, co jest najzupełniej uzasadnione.

W ciągu dnia wczorajszego nadeszły na ręce mjr. Galinata telegraficzne zawiadomienia od okręgów pomorskiego, kieleckiego, lubelskiego, brzeskiego, poznańskiego oraz części lwowskiego Zw. Młodej Polski, że nie solidaryzują się ze stanowiskiem p. Rutkowskiego i pozostają nadal w O. Z. N.

Niezależnie od tego do lokalu Zw. Mł. Polski przychodzi wiele osób, szczególnie z sektora robotniczego, którzy oświadczają, że nie podzielają kroku p. Rutkowskiego i pragną pozostać w Zw. Mł. Polski pod obecnym kierownictwem.

Amerykański sprzęt lotniczy

dla Anglii, Francji i Szwajcarii

LONDYN. Wbrew pogłoskom, które ukazały się niedawno, że Stany Zjednoczone, których fabryki lotnicze przeciążone są zamówieniami na potrzeby obrony własnej, donoszą obecnie, że w środę wyjechała do Waszyngtonu komisja, wyłoniona przez ministerstwo lotnicwa Wielkiej Brytanii w celu zakupu nie 500, jak donoszono przedtem, lecz tysiąca samolotów amerykańskich najnowszego typu.

Dzienniki podają również, że Francja oraz Szwajcaria zamierzają zaopatrzyć się w samoloty na rynku amerykańskim. Liczba samolotów, które zamówić ma Francja, określona jest na 600 sztuk, podczas gdy Szwajcaria zamierza nabyć 100 samolotów bombardujących.

Okropna katastrofa pod Rygą

20 osób zmasakrowanych w autobusie

RYGA. Wczoraj w nocy pod Rygą wydarzyła się okropna katastrofa. Zdążający w stronę miasta autobus wypełniony pasażerami, wpadł pod przejeżdżający pociąg, który kompletnie zdruzgotał maszynę, masakrując jadących.

Ciężkie obrażenia odniosło 20 osób, spośród których tylko nielicznych uda się utrzymać przy życiu.

Głodówka 22 bezrobotnych

w parku miejskim w Inowrocławiu

Do świetlicy dla dzieci w sali parku miejskiego w Inowrocławiu wtargnęło we środę 22 młodych ludzi, którzy zatarasowali drzwi i oświadczyli, że rozpoczynają głodówkę. Jest to 22 miejscowych bezrobotnych, którzy zapowiadają, że przestaną głodować dopiero wtedy, kiedy otrzymają pracę.

Brylanty i łapówki pieniężne za protekcję

Skandaliczne nadużycia b. posła Idzikowskiego i b. dyr. departamentu min. Skarbu, Michalskiego przedmiotem sensacyjnego procesu sądowego - Jak „dygnitarze“ załatwiali sprawy obniżenia podatków - Cech Piekarzy w sidłach „łaskawców“ - B. poseł... płakał i... wypłakał zaświadczenie!

W sensacyjnym procesie b. dyr. Michalskiego i b. posła Idzikowskiego, wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego rozpoczęło się od ogłoszenia postanowienia co do wniosków, zgłoszonych przez obronę pierwszego dnia rozprawy.

Sąd uwzględnił tylko nieznaczną ilość wniosków, po czym cały dzień był wypełniony odczytywaniem olbrzymiego aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia

W 1934 r. dyrektorem Związku Izb Rzemieślniczych, instytucji reprezentującej 17 okręgowych izb, został pułkownik Bol. Sikorski, którego kandydaturę wysunął sekretariat generalny BBWR i uzgodnił z Min. Przemysłu i Handlu. Po objęciu stanowiska p. Sikorski zaczął badać stosunki organizacyjne. Prezes Związku, senator Wendt, sprawił na nim wrażenie dodatnie. W sferach rzemieślniczych cieszył się szacunkiem i poważaniem. Natomiast drugi najbliższy współpracownik Sikorskiego, poseł Edward Idzikowski, nie zrobił na p. Sikorskim dobrego wrażenia. Stosunek do niego cechował brak zaufania do całkowitej bezinteresowności Idzikowskiego.

Gdy sen. Wendt miał wyjechać na kurację do Truskawca, przestrzegał Sikorskiego przed „złymi ludźmi“ i nadmienił, że ma na myśli posła Idzikowskiego. W kilka dni później, sen. Wendt prosząc o dyskrecję, w ogromnym zdenerwowaniu oświadczył Sikorskiemu, że poseł Idzikowski krzywdzi rzemieślników i opowiedział o skandalicznym zdarzeniu.

Przy załatwianiu spraw podatkowych dla piekarzy, pos. Idzikowski wziął od nich większą sumę, a niezależnie od tego zwrócił się do związku cechów piekarskich z propozycją ofiarowania prezentu wyższemu urzędnikowi w min. skarbu za „życzliwe ustosunkowanie się do rzemiosła“. Sen. Wendt z członkami zarządu cechu postanowili kupić brylant do szpilki do krawata dla tego dygnitarza i brylant wręczyli Idzikowskiemu, aby bezpośrednio oddał w Min. Skarbu wicedyrektorowi Departamentu Podatkowego, Pawłowi Michalskiemu.

W jakiś czas po tym sen. Wendt spotkał wicedyr. Michalskiego i zauważywszy, że nie nosi w krawacie szpilki, zapytał o powód, Michalski obruszył się, oświadczając, że wyprasza sobie podobne żarty...

O przebiegu tej rozmowy sen Wendt opowiedział wtajemniczonym osobom, które wiedziały o kupnie brylantu. Cała sprawa nabrała rozgłosu w sferach piekarskich i komentowano ją w sposób nieprzychylny dla Idzikowskiego.

Pos. Idzikowski zdemaskowany

Zaniepokojony tymi pogłoskami pos. Idzikowski udał się do sen. Wendta z błagalną prośbą o ratowanie go z opresji i wydanie mu na piśmie pokwitowania z odbioru brylantu, tłumacząc, że dla Wendta, człowieka zamożnego (właściciela olbrzymiej piekarni mechanicznej w Warszawie), zwrócenie pieniędzy za brylant, gdyby doszło do jakiejś sprawy, nie nastręczy trudności, on zaś może być zgubiony. Gdy zaczął płakać, sen. Wendt wzruszony podpisał żądane pokwitowanie, którego treść sporządził całkowicie Idzikowski. Na tym sprawa przycichła.

Ponieważ sen. Wendt usilnie prosił o dyskrecję, Sikorski obiecał, że bez jego zezwolenia sprawy nie ujawni. Dowiedziawszy się jednak o niepochlebnej opinii rzemieślników o Idzikowskim, Sikorski zwrócił się do sekretariatu BBWR, informując o swym krytycznym odniesieniu się do posła. Sekretariat BBWR zapewnił, że o ile będą zdobyte dowody, sprawa pójdzie do sądu klubowego.

Niezależnie od tego płk. Sikorski usłyszał z ust pos. Snopczyńskiego niepochlebne informacje o pos. Idzikowskim, a mianowicie, że pobrał od piekarzy 20.000 zł. za przeprowadzenie obniżenia podatku obrotowego. Sikorski doniósł o wszystkim Sekretariatowi Generalnemu B. B. W. R. i z dokumentami wszedł do gabinetu Idzikowskiego, powiadamiając go o otrzymanym doniesieniu.

Idzikowski przyjął wiadomość ze wzburzeniem i oświadczył, że istotnie piekarze zakupili brylant i sen. Wendt wręczył mu brylant, żeby oddał wicedyr. Michalskiemu za dobre ustosunkowanie się do spraw rzemiosła, jednak brylant ten „palił mu ręce“, więc po dwóch godzinach *tego samego dnia, kiedy go otrzymał w mieszkaniu Wendta* zwrócił go i otrzymał kwit podpisany przez Wendta. Co do sumy uzyskanej od piekarzy Idzikowski wspomniał jedynie, że Michalski pożyczył od piekarzy pieniądze na zabezpieczenie hipoteczne swej willi.

W kilka dni później Idzikowski oświadczył Sikorskiemu, że był w sekretariacie BBWR i składa wszelkie funkcje poselskie i społeczne do czasu wyjaśnienia sprawy. Tymczasem pos. Snopczyński zawiadomił Sikorskiego, że wokół sprawy Idzikowskiego zaczyna się robota „postrachu i terroru“.

Pos. Snopczyński słyszał, że jeśli chodzi o zarzut pobrania przez Idzikowskiego pieniędzy od piekarzy, to są starania, aby wskazać na zmarłego adw. Herszberga jako na tego, który otrzymał zebranie pieniądze jako honorarium za pomoc prawną.

Wskutek akcji Sikorskiego prezes klubu BBWR, pułkownik Sławek przekazał sprawę Idzikowskiego sądowi klubowemu. Posiedzenia odbywały się kilka razy w lipcu i wrześniu 1934 r. Wendt obciążał posła Idzikowskiego zarzutami w sprawie brylantu i zebrania pieniędzy od piekarzy na „pomoc prawną“, a następnie badany przez sąd klubowy w nieobecności Idzikowskiego, gdy był bardzo chory i nie opuszczał łóżka, sen. Wendt zupełnie przytomnie potwierdził swe zeznania.

— Wiem, że żyć nie będę i na śmiertelnym łożu z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzam, że to co zeznałem, jest zupełną prawdą. Brylantu od Idzikowskiego nie otrzymałem, a kwit podpisałem w chwili słabości, ulegając rozpaczliwemu atakowi Idzikowskiego, który groził samobójstwem, — oświadczył Wendt.

Na pytanie, kiedy kupiono brylant, Wendt odrzekł, iż w listopadzie. Pokwitowanie Idzikowskiego różni się znacznie datą. W rezultacie badania przez sąd klubowy roli Idzikowskiego w związku izb rzemieślniczych i cechu piekarskiego był wyrok, uznający Idzikowskiego winnym uchybienia godności i etyki posła. Decyzją klubu B. B. W. R., Idzikowskiego wykluczono z klubu i sejm uznał wygaśnięcie jego mandatu poselskiego.

Fałszywy obrońca donosi

Wiadomości o nadużyciach Idzikowskiego doszły wkrótce drogą konfidencjonalną do prokuratury warszawskiej, łącząc nazwisko Idzikowskiego z Michalskim. Wdrożono więc dochodzenie i śledztwo

Idzikowski miał mandat poselski jako przedstawiciel rzemiosła, blisko związany z cechem cukierników i piekarzy. Często załatwiał najrozmaitsze sprawy związku izb rzemieślniczych, a zwłaszcza interweniował w sprawach podatkowych. Na sen. Wendta miał duży wpływ, a w bliskim i zażyłym kontakcie pozostawał z wicedyrektorem Departamentu Podatków Min. Skarbu Pawłem Michalskim.

Co do pieniędzy wręczanych Michalskiemu, to piekarz Wild na prośbę Idzikowskiego udzielił Michalskiemu pożyczki 10.000 zł. na weksle. W pół roku później Wild z Wendtem wstąpili do restauracji „Empire“ i przypadkowo spotkali się z Michalskim, zajmując wspólny stolik. Gdy wypito trochę wódki, Wendt spytał Michalskiego dlaczego nie nosi brylantu wręczonego mu przez Idzikowskiego. Michalski zażądał wyjaśnień, a kiedy Wendt powtórzył, że chodzi o brylant, który Idzikowski miał mu doręczyć, Michalski oburzony wstał od stołu i powiedział, że o żadnym brylancie nie wie i nie chce wiedzieć. Po wyjściu z restauracji Wendt wypaśnił Wildowi, że z pieniędzy wpłaconych do centrali cechów piekarskich przez drożdżownie, kupili od Kozłowskiego brylant za 3000 zł. i brylant miał być ofiarowany Michalskiemu.

Zatrzymał brylant dla siebie

Wendt nie taił swego oburzenia na Idzikowskiego i dawał do zrozumienia, że Idzikowski zatrzymał brylant dla siebie. Powtórzono to na terenie Sejmu Idzikowskiemu, który odrzekł na to, ze posiada przecież pokwitowanie, iż zwrócił brylant Wendtowi.

Przesłuchany jako oskarżony o przywłaszczenie szpilki brylantowej Idzikowski nie przyznał się do winy. Twierdził, że cechy piekarskie chciały dać Michalskiemu upominek, jako wyraz wdzięczności za przychylne traktowanie spraw cechowych, a nie widząc w tym nic złego, poszedł kupować brylant. Wieczorem Wendt przyszedł do jego mieszkania, prosząc, aby brylant zakupiony z kwot dyspozycyjnych doręczył Michalskiemu. Po zastanowieniu się Idzikowski doszedł do przekonania, że podarek może być potraktowany jako łapówka i może miec nieprzyjemności, to też zwrócił szpilkę Wendtowi.

Drożdże w cechu piekarskim

Zeznania te są w sprzeczności co do czasu i miejsca rzekomego zwrotu Wendtowi brylantu, odsłaniając jednak ciekawe szczegóły, co do starań cechów piekarskich w Min. Skarbu o koncesję drożdżową. Gdy z terenu Ministerstwa sen. Wendt miał wiadomości, iż cechy nie uzyskają koncesji, wszedł w pertraktacje z kartelem drożdżowym i za zrzeczenie się starań o koncesję, kartel wypłacił jednorazowo 10.000 zł., zobowiązując się ponad to i płacąc nadal pierwotnie po 4.000 zł. miesięcznie, a następnie przeszło tysiąc złotych. Ponieważ Wendt miał prawo do wydatków reprezentacyjnych rocznie 1.500 zł., podjął pieniądze tytułem rzekomego zwrotu kosztów rozjazdów i reprezentacji, a na drugą połowę pokrycia za brylant wystawił identyczny kwit syndyk związku cechów piekarskich Artur Zabęski.

Michalski zaś stanowczo zaprzeczył, aby w ogóle wiedział cokolwiek o brylancie zakupionym dla niego i roli, jaką odegrał tu Idzikowski. Raz tylko w restauracji Wendt pociągnął go za krawat i pytał, gdzie ma szpilkę, nie pamięta jednak bliższych szczegółów.

Co do zbiórki na „pomoc prawną“, to pos. Idzikowski na terenie cechu piekarzy mówił, że Ministerstwo Skarbu nosi się z zamiarem zwiększenia podatku obrotowego od piekarzy z 1% na 2%.

Po wyjaśnieniu sprawy w winiarni Langnera odbyło się zebranie wybitniejszych piekarzy warszawskich z udziałem posła Idzikowskiego, jako inicjatora, który tez wygłosił przemówienie, że piekarzom grozi powrót do 2% podatku i z rzemiosłem „jest bardzo źle“, to też należy zorganizować zbiórkę na pomoc prawną. W przeciwnym razie, odbije się to najfatalniej na rzemiośle. Wspomniał, że ma już upatrzonego zdolnego prawnika, który korzystnie dla piekarzy sprawę załatwi w ministerstwie. Mówił, że trzeba przeznaczyć na ten cel 3000 dolarów i to pośpiesznie, bo może być za późno.

Sen. Wiechowicz wstał na to, i oświadczył, że nie chce mieć z tą sprawą nic wspólnego, a w razie potrzeby potrafi sam się obronić i — opuścił zebranie. Pozostali uchwalili jednakowoż zebrać między sobą 20.000 zł..

Zbiórką zajął się piekarz Wild, który z 20.000 zł. wręczył Idzikowskiemu sumę 10.000 zł. gotówką, a resztę potrącił sobie, doręczając Idzikowskiemu weksle Michalskiego na pełne 10.000 zł., które niedawno osobiście pożyczył Michalskiemu.

Tymczasem śledztwo wykazało, że w Min. Skarbu absolutnie nie było tendencji do przywrócenia niekorzystnego dla piekarzy podatku. Min. Zawadzki przesłuchany na tę okoliczność, zeznał, iż piekarze nie mieli podstaw do przypuszczeń, że ulgi podatkowe mogą być cofnięte. Również i Michalski wyjaśnił, iż zarówno ze względów taktycznych, jak i gospodarczych (kryzys) nie było mowy o zmianie stawek ulgowych podatku, a stanowisko Ministerstwa w tej kwestii pokrywało się całkowicie z BBWR i Idzikowski jako poseł rzemieślniczy był o tym dobrze zorientowany, zwłaszcza, że wchodził do grupy skarbowej BB, często bywał w Ministerstwie u Michalskiego, a Michalski chodził w sprawie noweli do komisji sejmowej.

Kompromitujące oświadczenia

W tych warunkach sławetne zebranie u Langnera odbyło się już po całkowitym skrystalizowaniu stanowiska ministerstwa i niechybnie miało tylko na celu „wypompowanie“ z kieszeni łatwowiernych piekarzy 20.000 zł.

Przesłuchani w toku śledztwa liczni świadkowie scharakteryzowali Idzikowskiego, jako człowieka pełnego sprytu, chciwego na grosz, pozbawionego skrupułów, tak, że wszyscy rzemieślnicy panicznie bali się narazić czymkolwiek Idzikowskiemu, uważanemu powszechnie za człowieka o wielkich możliwościach i mściwego.

Po złożeniu kompromitujących Idzikowskiego oświadczeń, kontrakcja w sferach rzemiosła wywołana była bynajmniej nie sympatią, a jedynie obawą, że wszechpotężnemu posłowi nic stać się nie może, że musi wyjść z zarzutów obronną ręką i tylko potem będzie wywierał swoją zemstę na rzemiośle.

Zanim został posłem Idzikowski był skromnym sekretarzem cechu cukierników z pensją 300 zł., mieszkając w maleńkim pokoiku przy lokalu cechu. Po wybraniu na posła nie zrezygnował z pensji w cechu i pobierał ją nadal, z tą różnicą, że miał za 100 zł. zastępczynię. Cukiernicy nie byli z tego zadowoleni, bali się jednak wymówić Idzikowskiemu posadę, zwłaszcza, że nawiązał stosunki z piekarzami, których interesy zawodowe niejednokrotnie kolidowały z interesami cukierników. Na walnym zebraniu Idzikowski przyrzekł cukiernikom wystarać się o zrównanie rzemiosła pod względem podatkowym z innymi rzemiosłami. Cukiernicy płacili bowiem wyższy podatek. Starania swe uzależnił jednak Idzikowski od zebrania 10.000 zł. na koszty, polecając swego przyjaciela, adw. Herszberga, któremu powierzono sprawę z tym, że o ile przegra w Min. Skarbu, ma skarżyć do NTA.

(Dokończenie na str. 3-ej).

Wesoły Kąoik

Uśmiech losu

Antoni Krupka miał kochającą narzeczoną, słoneczny, ładny i niedrogi pokój, w którym mieszkał od lat i wcale niezłą posadę.

Pomimo to nie był zadowolony z życia i wierzył, że się los dopiero do niego w przyszłości uśmiechnie.

Bo to było tak. Antoni Krupka miał przed laty proroczy sen. Przyśniło mu się, że wygra na loterii.

I Antoni Krupka wierzył święcie, że wygra. Przez długie lata grał cierpliwie na loterii, grał na wszystkich loteriach fantowych, ale jakoś nigdy nic nie wygrywał.

Ale nie tracił nadziei.

— Zobaczycie — mawiał do kolegów — że los się do mnie wreszcie uśmiechnie.

I rzeczywiście, pewnego razu los się uśmiechnął.

Poszedł Antoni Krupka w niedzielę z narzeczoną na spacer. Przechodził obok sklepu, gdzie urządzono loterię fantową na jakiś cel.

Wstąpił, kupił los i... wygrał. Wygrał główną wygraną! Dużą, tłustą gęś!!

Antoniego Krupkę aż sparło z radości! Gęś to co prawda nie wiele, ale zawsze los się uśmiechnął. Proroczy sen się sprawdził.

Wszyscy spoglądali na niego z zazdrością. A ktoś zaproponował:

— Może pan sprzeda?

Antoni Krupka oburzył się.

— Nigdy! Szczęścia się nie sprzedaje!

Z narzeczoną i z gęsią wyszedł na ulicę. Narzeczoną prowadził pod rękę, a gęś na sznurku.

— Antoś, ludzie się śmieją! — szepnęła narzeczona. — Przy niedzieli z gęsią po ulicy chodzisz, jak wariat. Zostaw ją gdzieś, jutro odbierzesz!

Antoni Krupka gniewnie zmarszczył czoło:

— Co takiego? Zostawić? Żeby ukradli? Przecież to los jest! Uśmiech losu!

Narzeczona dostała wypieków.

— Ja z siebie pośmiewiska robić nie będę. Wybieraj! Albo ze mną idziesz, albo z gęsią!

— Gęsi nie zostawię! — oświadczył stanowczo.

— Więc gęś szanujesz więcej niż narzeczoną?!

— Narzeczoną sam sobie wybrałem. A tą gęś dał mi los!

— To się z gęsią żeń, idioto! — sapnęła czerwona z oburzenia panna i, odwróciwszy się z pogardą, odeszła.

***

Antoni Krupka nie rozpaczał po utracie narzeczonej.

— Co tam! — myślał.—Głupstwo! Grunt, że los się do mnie uśmiechnął!

I zaprowadził gęś do swego słonecznego, taniego pokoju, w którym mieszkał od lat.

Przez całą noc gęś gęgała i nie dała nikomu spać. Rano weszła niewyspana gospodyni.

— Całą noc przez tą gęś oka nie zmrużyłam, ale nie szkodzi. Obiadek za to będzie dobry. Zarzniemy gąskę i się ją upiecze.

Antoni Krupka oburzył się.

— Szczęścia się nie rznie i nie piecze! Tą gęś los mi dał, losu nie można obrażać! Wychowam sobie tą gaskę, jaj mi naznosi, młode będą...

— Co?! — wrzasnęła gospodyni. — Moje mieszkanie nie kurnik, żeby w nim drób hodować. Jeszcze dziś pan się stąd wyprowadzi.

***

Antoni Krupka wcale się nie zmartwił utratą mieszkania.

— Nie, to nie! — mruknął. — Grunt że los się do mnie uśmiechnął.

Nakarmił gęś, napoił, zamknął drzwi na klucz i poszedł nadać do gazety ogłoszenie: „Kawaler z gęsią szuka pokoju".

W administracji gazety było dużo klientów, trzeba było czekać i Antoni Krupka spóźnił się do pracy prawie o godzinę.

— To już trzeci raz! — oznajmił szef. — Wymawiam panu posadę!

— Antoni Krupka wzruszył ramionami.

— Nie, to nie! Gwiżdżę sobie! Grunt, że los się do mnie uśmiechnął.

I wrócił do domu. Ale gęsi nie zastał. Uciekła przez okno i ktoś ją ukradł.

Antoni Krupka westchnął.

— Nie ma gęsi, to nie ma! Ale zawsze sen się sprawdził. Los się do mnie nareszcie uśmiechnął.

Napoleon Sądek.

Oszałamiająca kariera dyr. Michalskiego

Bez ukończonej szkoły zastępcą dyrektora Departamentu, a z tego stanowiska wtrącony wprost do więzienia

(Początek na str. 2-ej).

Do żadnej akcji poważnej adw. Herszberga i Idzikowskiego nie doszło, gdyż wicemin. Starzyński dowiedziawszy się o pretensjach cukierników, wydał okólnik uwzględniający połowicznie ich postulaty, czym zadowolnili się. Jednakowoż adw. Herszberg podjął w obecności posła Idzikowskiego 6.000 zł. z zebranych pieniędzy, choć sam nic prawie nie wskórał. Czy i w jakich rozmiarach partycypował Idzikowski, nie zdołano ustalić, gdyż Herszberg zmarł przed wszczęciem śledztwa.

Że jednakowoż działalność bezinteresowna nie była cechą charakteru Idzikowskiego wynika z interwencji jego w zrzeszeniu kupców handlujących trzodą chlewną. Uzyskał tam 1.500 zł. „porękawicznego" za interwencję u władz administracyjnych o utrzymanie w mocy wyboru prezesa Wł. Żelazko, gdy wybór jego uważano za nielegalny. Brał też wynagrodzenia za interwencję u władz na rzecz targowicy sosnowieckiej. Czy udzielał przytem urzędnikom łapówek — nie ustalono.

W rozmowach z ludźmi Idzikowski stale podkreślał swą bezinteresowność i skromną sytuację materialną, że utrzymuje się tylko z diet poselskich, zatajając w zeznaniach podatkowych fakt pobierania uposażeń z cechu cukierników i związku izb rzemieślniczych, za co czeka go oddzielna sprawa karno-skarbowa.

Dokonane dwukrotnie w mieszkaniu Idzikowskiego i w kasetce jego w PKO rewizje, ujawniły poza biżuterią, wekslami, papierami wartościowymi, gotówkę w walucie polskiej, a także dolary i złote ruble na sumę do 30.000 złotych.

Zarzuty przeciw Michalskiemu

Osoba Pawła Michalskiego, zastępcy Dyrektora Departamentu Podatków i Opłat Ministerstwa Skarbu stała się przedmiotem zainteresowania władz śledczych ze względu na ustalony dość ścisły kontakt między Michalskim i Idzikowskim oraz istnienie między nimi stosunków pieniężnych.

Karierę służbową Pawła Michalskiego zaliczyć należy do niezwykłych.

Jak wynika z akt personalnych Ministerstwa Skarbu, dotyczących Michalskiego, uczęszczał on do 8 klasy gimnazjum w Lublinie, jednakowoż egzaminu maturalnego nie zdał i świadectwa nie otrzymał. Jednakowoż z deklaracji złożonej władzom skarbowym w kwietniu 1922 r. Michalski oświadczył, że maturę uzyskał i że przedstawi ją po otrzymaniu z Rosji. Jak następnie ustalono, Michalski nigdy i nigdzie nie zdał, co sam zresztą przyznał w toku postępowania dyscyplinarnego.

W ten sposób już sam początek swej kariery Michalski znaczy wprowadzeniem w błąd swej władzy przełożonej.

Pierwszymi zarobkowymi posadami Michalskiego były posady nauczyciela szkoły powszechnej wiejskiej. W 1918 r. Michalski przyjeżdża do Warszawy, gdzie kończy w 1919 r. kurs buchalterii, ponad to studiuje na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej, uzyskał w 1924 dyplom.

W międzyczasie, we wrześniu 1919 r. uzyskuje posadę w skarbowości, będąc pierwotnie przydzielony w charakterze praktykanta, a następnie młodszego urzędnika do Wydziału Akcyzowego na okręg warszawski.

W lutym 1920 r. Michalski w tymże charakterze młodszego urzędnika przydzielony zostaje do służby w centrali Ministerstwa Skarbu, zaś w marcu tegoż roku awansuje na sekretarza kancelaryjnego IX kategorii. W maju 1921 r. awansuje na kontrolera rachunkowego w VIII stopniu służbowym, w grudniu 1923 r. na st. kontrolera w VII stopniu służbowym, w grudniu 1924 zostaje radcą skarbowym w VI stopniu, zaś od 1925 r. zostaje ustalony w służbie państwowej z tytułem radcy ministerialnego. W grudniu 1926 otrzymuje awans na Naczelnika Wydziału Ministerstwa, zaś w dniu 28 lutego 1930 r. wyznaczony zostaje stałym zastępcą Dyrektora Departamentu. Był to właściwie urząd specjalnie stworzony dla Michalskiego, bo statut Ministerstwa Skarbu nie przewidywał w ogóle stanowiska zastępcy Dyrektora Departamentu.

Sytuacja, jaka się wytworzyła po mianowaniu Michalskiego stałym zastępcą Dyrektora, była dość charakterystyczna: nastąpił niesłychany wprost przerost władzy zastępcy dyrektora, gdyż Michalski stał się faktycznym kierownikiem Departamentu. Na wytworzenie się tego stanu złożyły się m. in. tupet Michalskiego, jego aktywność, żądza władzy, zaufanie władz przełożonych, tudzież umiejętność stworzenia pozorów swojej niezbędności i ugruntowania tego przekonania u podsekretarzy stanu, nadzorujących Departament Podatków i Opłat.

W przeciwstawieniu do Dyrektora Departamentu, Wacława Koszki, który był gruntownym znawcą spraw podatkowych, łagodny i pozbawiony jakichkolwiek tendencji do intrygi, Michalski, człowiek niewątpliwie inteligentny ale o wiedzy powierzchownej, stanowisko swoje osiągnął w niezwykle szybkich skokach swej kariery służbowej. Brak głębszego zrozumienia nadrabiał dużą energią, rzutkością i efekciarstwem. Urzędowanie Michalskiego cechują różne protekcje i protekcyjki, dążność do obsadzenia stanowisk ludźmi osobiście mu znanymi i sianie terroru przez możność usuwania ludzi mu niechętnych.

Michalski zaczyna wnikać w sprawy, zastrzeżone Dyrektorowi Koszce. Wytwarza się w ten sposób dwutorowość: ci, którzy nie mogą załatwić sprawy u Dyrektora Koszki, udają się do Michalskiego. Naokoło osoby Michalskiego poczyna się grupować klika różnych nie budzących zaufania postaci interwenientów podatkowych z adwokatem Natanem Grosskopfem na czele, która zalewa poczekalnie i korytarze Departamentu. Adwokat Grosskopf staje się wzięty i poszukiwany przez klientelę z Warszawy i prowincji, a łączy się to z faktem, że jest on dobrze widziany na terenie Departamentu, gdyż krąży wersja, iż jest radcą prawnym Michalskiego w jego osobistych przedsięwzięciach finansowych. Była to wersja, jak wykazało śledztwo, całkiem słuszna.

Grosskopf pojawia się na horyzoncie podatkowym z chwilą rozpoczęcia przez Michalskiego czynności zastępcy Dyrektora i niknie, zacierając po sobie ślady, przez wyjazd do Palestyny, na parę tygodni przed aresztowaniem Michalskiego, kiedy staje się już głośna sprawa Sądu Klubowego nad posłem Idzikowskim.

Drugim momentem, który zaczął niepokoić władze przełożone Michalskiego, był fakt pojawienia się na rynku znacznej ilości weksli z jego podpisem lub żyrem tudzież pogłoski o jego hulaszczym trybie życia. Początkowo jednak władze przełożone Michalskiego nie przywiązywały do pogłosek tych zbyt wielkiej wagi.

Kiedy nadzór nad Departamentem w drugiej połowie 1931 r. obejmuje podsekretarz stanu prof. Władysław Zawadzki, Michalski w pewnym stopniu poczyna tracić na znaczeniu. Jednakowoż dopiero po objęciu nadzoru nad Departamentem przez następcę prof. Zawadzkiego — podsekretarza stanu Rożnowskiego, sprawy w ciągu 1933 r. przyjmują dla Michalskiego obrót bardziej zdecydowanie niepomyślny. (Dokończenie zamieścimy w jutrzejszym n-rze).

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

SOBOTA, DN. 25 KWIETNIA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.45 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 Utwory Benatzkyego i Stolza w wyk. Orkiestry pod dyr. Adama Hermana. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Felieton. 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Płyty. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 21.40 Konkurs chórów regionalnych. 22.15 Audycja literacko-muzyczna. 22.50 Dziennik wieczorny.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Płyty. 13.50 Parę informacji. 13.55 Program na jutro. 14.00 Płyty. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 1000 taktów muzyki. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Płyty. 19.05 Muzyka polska. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Z nowych torów poezji". 22.15 Płyty.

Czy wziąłeś udział w głosowaniu

które zadecyduje o podziale cennych nagród wśród uczestników naszej ostatniej ankiety?

Czy już wziąłeś udział w głosowaniu, które ma zadecydować o podziale nagród wśród uczestników naszej ostatniej ankiety? Jeśli nie, to uczyń to zaraz. Wytnij kupon do głosowania, wypełnij go i przyślij do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „głosowanie".

W ten sposób wypowiesz swoją opinię o drukowanych pracach ankietowych i przyczynisz się do sprawiedliwego podziału nagród.

W najbliższych dniach przestaniemy drukować kupony do głosowania, więc nie odkładaj swego głosowania na później.

Dotychczas obliczony wynik głosowania przedstawia się następująco:

Nr.	144	— 753	głosów
„	55	— 680	„
„	23	— 577	„
„	69	— 519	„
„	18	— 495	„
„	5	— 487	„
„	87	— 485	„
„	14	— 482	„
„	80	— 478	„
„	17	— 477	„
Nr.	123	— 469	głosów.
„	67	— 468	„
„	111	— 467	„
„	82	— 466	„
„	143	— 465	„
„	132	— 460	„

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdy bym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Podczas gdy Tadeusz, pokonywując piętrzące się trudności szedł z Sybiru do Polski, zaprzęgła się znowu Jadzia do roboty konspiracyjnej, tym razem przeciwko okupantowi niemieckiemu. Chodziło o sprzątnięcie niemieckiego oberszpicla Schultzego.

Stanisław uśmiechnął się. Gotowość walki u Jadzi nie była dlań nowiną, ani sensacją. Wiedział, że ta kobieta jest zawsze gotowa oddać swe życie dla wolności i niepodległości swego kraju.

Ale nie zgodził się na jej propozycję, bo komitet już przed tym wyznaczył ludzi do wykonania wyroku śmierci na niemieckiego oberszpicla Schultzego.

— Nie — odrzekł. — Właściwie powinienem dodać: niestety. Ludzie zostali już wyznaczeni do wykonania tej roboty, a nie mogę zmienić rozkazu. Plan jest już dokładnie opracowany...

— To w takim razie wyznaczcie mnie do jakiejś innej roboty — prosiła Jadzia.

— Jutro odbędzie się posiedzenie komitetu, a wtedy pomówimy o tym wszystkim...

— Gdzie spotkamy się następnym razem?

— W Saskim Ogrodzie, pod bramami...

— Dobrze. O której?

— O dziesiątej z rana.

Ale nazajutrz, gdy Stanisław przybył na umówione miejsce, nie zastał tam Jadzi. Czekał pół godziny, ale Jadzia nie nadeszła.

Może zapomniała, albo pomyliła miejsce spotkania? Nie! Jadzia nigdy nie myliła się dotąd i zapewne teraz również zapamiętała sobie dokładnie miejsce. Zapewne coś się z nią wydarzyło. Może zachorowała, a może aresztowano ją? Stanisław nie wiedział, gdzie ona mieszka. Udał się więc do Podoskiej, ale tu również nie zastał Jadzi. Podoska oświadczyła, że jest bardzo niespokojna, bo Jadzia miała się u niej zjawić z rana i też nie przyszła.

— Miała tu być o godzinie siódmej z rana — oświadczyła Podoska. — Jestem przekonana, że się z nią coś stało...

— Gdzie ona mieszka? — pyta Stanisław.

— Mieszkała tu ze mną, ale ostatnio wynajęła mieszkanko w Aninie i tam wyjeżdżała. Wobec tego, że ostatnimi czasy czuła się bardzo źle, udała się do lekarza, który kazał jej wyjechać za wszelką cenę na wieś...

— Wiecie, musimy wyjechać do Anina i tam sprawdzić, co się z Jadzią stało — zaproponował Stanisław. — Jestem przekonany, że leży chora w swoim pokoiku. Nie miała przez kogo dać nam znać, a poza tym nie ma nikogo, kto by się nią zajął.

— Ale nie znam jej adresu — powiedziała Podoska.

— Anin to tak mała miejscowość, że nie trzeba znać adresu...

— Macie zupełnie rację. Przejdziemy tych kilka willi, jakie tam są i zapytamy, czy tu nie wprowadziła się ostatnimi czasy młoda pani...

Tego samego dnia wyjechali Stanisław z Podoską do Anina, który był jeszcze podówczas mało rozbudowaną miejscowością. Szli z jednego domu do drugiego, dopytując się, czy nie mieszka tu taka to i taka...

W końcu natrafili na dom, gdzie drzwi otworzyła im starsza pani. Pani opowiedziała, że przed kilku dniami zamieszkała tu młoda jeszcze niewiasta, Jadwiga Izdebska.

Wczoraj z rana wyjechała do Warszawy i więcej nie wróciła.

— Nic mi nie mówiła, że tej nocy nie wróci. Została tu jej waliza. Nie wiem sama, co się z nią mogło wydarzyć... Szkoda mi jej, bo to osoba niezwykle miła.

— Czy ktoś do niej tu przyjeżdżał? — zapytała Podoska zaniepokojona mocno wiadomością o tajemniczym zniknięciu Jadzi.

— Nie, proszę pani, nikt tu nie przychodził.

— A czy nic nie mówiła przed wyjściem?

— Nie, tylko powiedziała mi „do widzenia" i poszła sobie.

Stanisław i Podoska wrócili do Warszawy zasmuceni i przygnębieni, gubiąc się w domysłach na temat losu Jadzi.

Gdzie mogła Jadzia zniknąć? Co mogło się z nią wydarzyć?

Znów dwa dni minęły i ślad po Jadzi zniknął. Znów pojechała Podoska do Anina, ale gospodyni odrzekła, że pani Jadwiga nie przyjechała.

— Zameldowałam o wydarzeniu na posterunku — oświadczyła gospodyni. — Nie ulega wątpliwości, że się z tą panią coś wydarzyło.

— A może pojechała do Krakowa? — pomyślała Podoska.

W Krakowie pozostał syn Jadzi, Bruno, w domu wychowawczym, gdzie za niego płacił Sawicki, który się również tam osiedlił na stałe.

Sawicki otworzył w Krakowie fabrykę i tam zamieszkał. Jadzia przyjeżdżała tu od czasu do czasu, by zobaczyć się ze swoim synem.

Spotykała się wówczas również i z Sawickim, którego miłość do niej osłabła: zrezygnował już z perspektyw zejścia się z Jadzią...

Miłość musiała wygasnąć, bo Jadzia odrzucała wszystkie propozycje zamieszkania z nim. Twierdziła wciąż, że jest związana z mężem, ojcem Brunona, który jest na Syberii.

— Wróci, na pewno wróci — była przekonana. — Szczególnie teraz jestem pewna, po tym, jak carat został powalony, wróci do kraju...

— A może już nie żyje? — usiłował przekonać ją Sawicki.

— Mam intuicję, która mnie nigdy nie zawiodła. Teraz jestem przekonana, że Tadeusz żyje jeszcze...

Taki stosunek, podobna pewność Jadzi, że Tadeusz o niej myśli i do niej wróci spowodowała, że miłość Sawickiego do Jadzi poczęła powoli wygasać.

Nie mógł przecież wciąż błagać ją i pozostawać na koszu.

A jednak nie mógł o niej zapomnieć: zawsze, gdy wracała do Krakowa cieszył się bardzo z takich spotkań. Spędzali wieczory razem i cieszyli się małym Bruno, który był zupełnie podobny do Tadeusza.

Pani Podoska, wiedząc o podróżach Jadzi do Krakowa wysłała jeszcze tego dnia depeszę do Sawickiego z zapytaniem, czy Jadzia tam bawi.

Tego samego dnia nadeszła odpowiedź, że Jadzi nie ma. Nazajutrz z rana przyjechał Sawicki do Warszawy, i wpadł od razu do mieszkania Podoskiej niezwykle wzburzony:

— Co się stło? Gdzie jest Jadzia?

— Sama nie wiem. To zagadka dla mnie — odrzekła Podoska i opowiedziała o tej tajemniczej historii.

— Trzeba zwrócić się do policji.

— Meldowano o tym policji w Aninie.

— Trzeba zameldować policji warszawskiej: może ją ktoś napadł, zamordował...

Podoska zadrżała na myśl o tym, co się mogło z Jadzią wydarzyć.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Od pewnego czasu w postępowaniu Redla zaszła dziwna zmiana. Co było przyczyną tej nagłej zmiany?

54.

Czytelnik z pewnością pamięta, że szef rosyjskiego wywiadu, pułkownik Jabłonowski, postanowił za wszelką cenę unieszkodliwić Redla. Posyłał do niego najpiękniejsze i najwspanialsze kobiety, ale wszechpotężny szef austriackiego wywiadu okazywał podejrzaną obojętność do tych przedstawicielek płci pięknej.

Jabłonowski długo głowił się nad tym, co jest przyczyną niezwykłej obojętności Redla do kobiet. W końcu rozkazał szpiegom rosyjskim pracującym na terenie Austrii, aby to ustalili. I, jak wiemy, pewnego dnia przybyła do rosyjskiego wywiadu wiadomość, że Reld jest homoseksualistą.

Szpiedzy stwierdzili, że Redl często odwiedzia podejrzane lokale, że przebywa wyłącznie w towarzystwie młodych, ładnych oficerów i że ma „kochankę", młodego oficera niejakiego Stefana H.

Nie trudno sobie wyobrazić radość szefa rosyjskiego wywiadu, gdy dowiedział się, że Redl jest homoseksualistą. Zadowolony pułkownik Jabłonowski spacerował po swym gabinecie i wesoło zacierając ręce, mówił do swego najbliższego współpracownika:

— No, no Lwie Aleksandrowiczu, nareszcie ujęliśmy go! Teraz już go całkowicie unieszkodliwimy... Nie będzie już prześladował naszych szpiegów... Oho, teraz Redl stanie się łagodny, jak baranek! Nie wykręci się już z moich rąk, o nie! Skończył się wreszcie groźny, potężny Alfred Redl, cha, cha, cha... Skończył się! Nasi szpiedzy będą mogli w końcu spokojnie pracować...

— Czy opracował pan plan ujęcia go? Zdaje mi się, że ani jeden z naszych dotychczasowych planów nie udał się. Redl potrafił zręcznie wykręcić się z wszystkich sieci, jakie na niego zarzucaliśmy.

— Jaki z pana naiwny człowiek — zawołał Jabłonowski. — Czy nie wie pan, że homoseksualizm jest przestępstwem, które jest surowo karane. Niech pan tylko przypomni sobie słynnego pisarza angielskiego, Oscara Wilde'a. Został skazany za homoseksualizm na dwa lata więzienia. Przed tym lord Vilde był sławny, był królem mody męskiej, bóstwem całego Londynu; ale jak tylko stwierdzono, że jest homoseksualistą, spadł ze szczytu powodzenia w przepaść zapomnienia. Gdy prowadzono go do więzienia, jego wczorajsi zwolennicy odwracali od niego głowę ze wstrętem. A sprawa skończyła się w ten sposób, że wczorajszy lord, słynny pisarz, bóstwo londyńskiej arystokracji, zmarł gdzieś za granicą w nędzy zapomniany i opuszczony przez wszystkich. To samo może się stać z Redlem. Niech pan sobie wyobrazi, co by się stało, gdyby opinia publiczna dowiedziała się, że Redl jest homoseksualistą? Jego kariera zostały by z miejsca pogrzebana. Przede wszystkim usuniętoby go z zajmowanego przez niego stanowiska, osadzonoby go w więzieniu, jak zwykłego przestępcę i poszedłby bardzo szybko w zapomnienie. Jestem przekonany, że Redl otacza swą chorobliwą namiętność gęstą mgłą tajemnicy, ponieważ wie co znaczy dla jego kariery ujawnienie tej historii.

— Chce pan więc ujawnić austriackiej opinii publicznej tajemnicę Redka, chce pan, aby osadzono go w więzieniu i oskarżono o homoseksualizm? — zapytał Lew Aleksandrowicz.

— Nie, zupełnie coś innego mam na myśli — uśmiechnął się Jabłonowski.

— Nie rozumiem pana, przecież to wynika z pańskich słów

— Przepraszam, powiedziałem, co by mogło wyniknąć, gdyby ujawniono tajemnicę Redla. Ale ja mam zamiar uczynić coś zupełnie innego...

— Mianowicie?

—Chcę zmusić Redla, aby stał się naszym człowiekiem...

— Co? Pan chyba żartuje!

— Nie, mówię zupełnie poważnie, chcę aby Redl przeszedł na służbę do naszego wywiadu.

— Nie rozumiem pana. Brzmi to niezwykle fantastycznie. Redl, ten niebezpieczny tępiciel rosyjskich szpiegów, rosyjskim szpiegiem! Czy to możliwe?

— Tak, zupełnie możliwe....

— Muszę przyznać, że nie rozumiem pana, panie pułkowniku, wygląda to tak, jak gdyby pan chciał aby teraz zapadła noc. Pan może chcieć, ale noc nie zapadnie! Na czym właściwie polega pana plan.

— Przede wszystkim należy Redla wciągnąć głębiej w bagno jego przestępczej namiętności...

— A nastenie?

— To już pan zobaczy — odparł Jabłonowski, tajemniczo się uśmiechając. — proszę mieć cierpliwość... W najbliższym czasie Redl znajdzie się w moim ręku i będzie robił to, co będę chciał...

***

W podejrzanych lokalach, które odwiedzał Redl i w których odbywały się obrzydliwe orgie homoseksualistów, nawiązywali znajomość z szefem austriackiego wywiadu piękni młodzieńcy i oświadczali mu się w „miłości". Redlem tak silnie owładnęła chorobliwa namiętność, że nie mógł oprzeć się pokusie i nie odrzucał „ofert miłosnych", które składali mu młodzi, pięknie zbudowani młodzieńcy...

I w końcu gorzko tego pożałował. Pewnego dnia (było to jeszcze przed kradzieżą planu mobilizacyjnego, aferą Hekaiły i wieloma innymi opisanymi przez nas sprawami). Redl siedział w swym gabinecie i przeglądał papiery. Nagle do gabinetu wszedł dyżurny oficer i zameldował:

— Jakiś pan chce mówić z panem pułkownikiem.

— Co to za jegomość? Czego chce? — zapytał Redl.

— Oświadczył, że przychodzi do pana pułkownika w prywatnej sprawie.

— W prywatnej sprawie? Hm... proszę go wprowadzić, zobaczmy czego chce ten osobnik, który przychodzi do mnie w prywatnej sprawie.

Po kilku chwilach do gabinetu Redla wszedł elegancki pan o gładko ogolonej twarzy, ostrych rysach i mądrym, przenikliwym spojrzeniu.

— Proszę, niech pan siada — zmierzył wzrokiem przybyłego Redl od stóp do głowy. — Czym mogę panu służyć?

Nieznajomy milczał przez chwilę, a następnie oświadczył:

— Chciałbym z panem pomówić w pewnej intymnej sprawie — przybyły podkreślił słowo „intymnej".

— Nic nie rozumiem, proszę mówić jaśniej....

— Proszę mieć cierpliwość, zaraz będę mówił jaśniej. Nie chciałbym... hm... nie chciałbym, aby ktoś podsłuchał naszą rozmowę, nie byłoby to dla pana bardzo pożądane...

— Dla mnie? — zdziwił się Redl, spoglądając z nieufnością na przybyłego.

— Tak, dla pana — nieznajomy mocno podkreślał każde słowo. Sprawa, o której pragnąłbym z panem pomówić, dotyczy pana i dla tego w pańskim interesie leży, aby nikt nie podsłuchał naszej rozmowy. Mogłoby to panu bardzo zaszkodzić...

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

23 KWIECIEŃ

SOBOTA

Wojciecha b. m. Słowiański: Wojciecha św.
Słońca wsch. 4.23 zach. 18.47.
Księżyca wsch 1.14, zach. 11.2.

KRONIKA HISTORYCZNA:

997 Męczeńska śmierć św. Wojciecha.
1296 Poznań opanowany przez Łokietka.
1794 Wybuch powstania w Wilnie przeciw Moskalom pod wodzą Jakuba Jasińskiego.
1915 Pierwszy dzień wojny gazowej.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy grzmi w święto Wojciecha, Rośnie rolnikom pociecha.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Bakterie w wodzie są obecnie zabijane przez naświetlanie jej promieniami ultrafioletowymi.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z krwi na bawełnie wywabia się wodą utlenioną.

ZŁOTE MYŚLI:

Miłość między ludzi należy siać, jak złote zboże a kąkol nienawiści trzeba wyrywać i deptać nogami. Czcij człowieka. — Oto nauka!

Żeromski.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Brylant. Martwi się Pani zaginięciem pierścionka brylantowego i posądza Pani syna o kradzież. Po przestudiowaniu pisma syna dochodzę do tego, że myli się Pani. — Chłopak wprawdzie ma złe skłonności, ale kradzieży nie dopuścił się. Czyni Pani krzywdę dziecku, posądzając go o to. Pierścionek wyrzuciła Pani wraz ze śmieciami i gdyby Pani w porę się była do mnie zwróciła, byłaby jeszcze zgubę odnalazła.— Dziś jest to sprawa przepadła. Zająć się pilnie wychowaniem syna. Troskliwa i umiejętna opieka zdołałaby jeszcze wykorzenić złe skłonności, które w przeciwnym wypadku mogą w przyszłości zgotować wiele przykrych niespodzianek. Radzę przedsiębiorstwo dalej prowadzić i zadowolić się obecnymi zarobkami. Z tych zarobków żyje przecież Pani wraz z całą rodziną. Nie wolno zbyt wiele od życia wymagać. W sprawie siostry proszę pisać wprost na mój adres: Warszawa, ul. Zielna 4 m. 6.

Pensja dozorcy wynosi... 10 zł

Komisja Rozjemcza swoje, a kamienicznicy swoje...

— Organizacja nasza zrzesza z górą 14 tys. osób — informują nas w Związku Zawodowym Dozorców i Służby Domowej (Warszawa, ul. Ogrodowa 39). Położenie materialne tych ludzi, wbrew powszechnie utartemu mniemaniu, nie jest doprawdy pozazdroszczenia godne. Prace Związku, podejmowane w celu uregulowania spraw zawodowych członków, są bardzo rozległe, równocześnie zaś kontynuowanie ich nastręcza mnóstwo wielkich trudności. Nieustępliwi pracodawcy, t. j. właściciele kamienic, rzucają nam bowiem bezustannie kłody pod nogi...

Kłody te należy po prostu przetłumaczyć na... chciwość kamieniczników!

— Jakie są zatem, mówiąc konkretnie, największe bolączki panów?

— Pierwszą generalną naszą bolączką jest — kupczenie dozorstwami.

Powojenny głód mieszkaniowy, a co za tym idzie — wręcz fantastycznie wygórowane czynsze komorniane — sprawiły, że tysiące osób, pracujące dotąd w zgoła innych zawodach, zaczęło nagle zabiegać o posady dozorców domowych, które miały rzekomo zapewnić im bezpłatnie dach nad głową i równocześnie względnie niezłe dochody.

Wybujały popyt na dozorstwa stał się wodą na młyn chciwych kamieniczników, którzy też nie omieszkują wyzyskiwać go w jak najkorzystniejszy dla siebie sposób. Tak właśnie doszło do nielegalnego, ale tym niemniej bardzo powszechnego handlu dozorstwami. Ci, którzy chcieli uzyskać posady dozorców, musieli po prostu kupować je sobie od panów gospodarzy, płacąc im po tysiąc, dwa, aż do ośmiu tysięcy złotych, w zależności od wielkości i dochodowości domu.

Ostatnio handel dozorstwami wzmógł się jeszcze bardziej, co jest konsekwencją stałego napływu do stolicy i innych co większych miast ludności wsi, która wyprzedaje swoje gospodarstwa, słysząc o "świetnych interesach" dozorców domowych, by za uzyskane ze sprzedaży pieniądze zdobyć intratną posadę. To też ceny na dozorstwa ciągle jeszcze wzrastają, a bezrobocie wśród zawodowych dozorców, których nie stać na kupienie sobie... posady, wzrasta w sposób doprawdy zatrważający!

Związek Zawodowy Dozorców Domowych i Służby Domowej prowadzi od dłuższego już czasu b. intensywną walkę z tym nielegalnym handlem. Ściśle intymny jednak charakter tych transakcyj nie pozwala na radykalne przeszkodzenie ich zawieraniu.

— Wspomniał pan zupełnie słusznie, że ogólnym mniemaniem jest, iż dozorcom domowym powodzi się zupełnie dobrze, ale mniemanie to ma być fałszywe. Jak zatem przedstawia się w rzeczywistości sytuacja materialna dozorców?

— Doprawdy nic ścisłego nie możemy powiedzieć na ten temat, aczkolwiek zdawałoby się, że kwestię tę rozwiązało całkowicie specjalne orzeczenie Komisji Rozjemczej, według którego dozorca domowy winien otrzymywać bezpłatnie od właściciela nieruchomości służbowe mieszkanie do wyłącznego użytku swego i swojej rodziny; następnie dozorca ma prawo korzystać bezpłatnie z oświetlenia elektrycznego, bądź też winien otrzymywać 3 — 4 klg. nafty na miesiąc.

Po upływie roku pracy w tej samej kamienicy dozorca otrzymuje 8-dniowy, a po 3-ch latach 15-dniowy urlop płatny.

Płace dozorców domowych winno się określać według ilości izb, znajdujących się w danej nieruchomości, licząc za izbę od 1 zł. 15 gr. do 2 zł., przy czym należy brać pod uwagę wielkość i dochodowość nieruchomości.

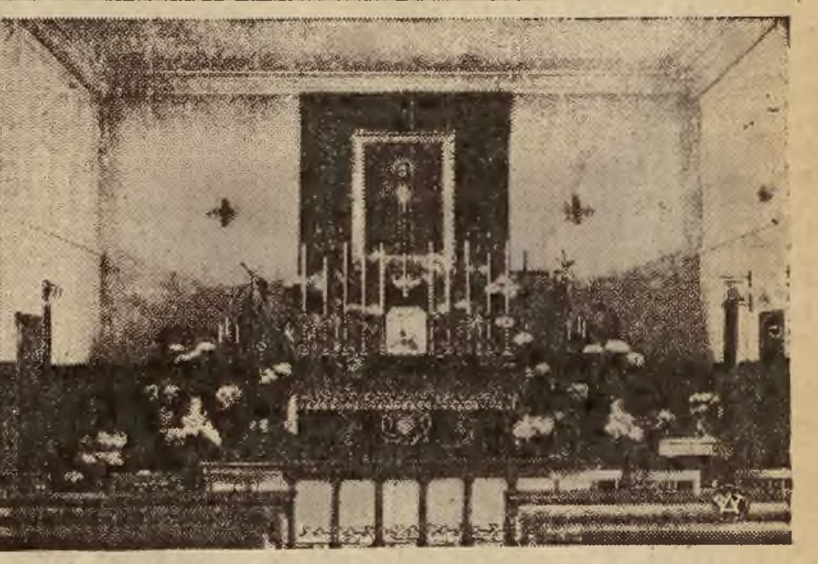
Tak brzmi orzeczenie N. K. R., ale cóż z tego, kiedy zaledwie 10 proc. kamieniczników stosuje się do tego nakazu. Pozostałe 90 proc. kamieniczników robi i płaci — jak chce!

Nierzadko zatem zdarza się, że dozorca w lepszym wypadku otrzymuje 10 — 20 zł. tytułem miesięcznej gaży, a w gorszym wypadku — zupełnie nic nie otrzymuje za swą ciężką, często upokarzającą pracę. Stąd właśnie bierze się często wręcz natarczywe upominanie się dozorców domowych o datki za otwieranie bram. Ale mówiąc tak z ręką na sercu: czy ich doprawdy nad wyraz ciężka sytuacja materialna nie tłumaczy w wielkim stopniu tej natarczywości?

Przecież dozorcy domowi też chcą i muszą jeść!

***

W najbliższym czasie zamieścimy niezwykle interesujący wywiad z dozorcą kamienicy warszawskiej. Wywiad ten będzie jaskrawym przykładem aspołecznego nastawienia kamieniczników oraz ciężkiej doli dozorców



Ołtarz w kaplicy ks.ks. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie zostaną umieszczone czasowo relikwie św. Andrzeja Boboli, kanonizowanego ostatnio męczennika polskiego.

Doniosły kongres pracowników zatrudnionych w przemyśle państwowym

Ostatnio obradował w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Pracowników Umysłowych Przemysłu Państwowego Rz. P. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Stowarzyszenia p. Jaroszewicz Alfred. Obradom przewodniczył p. Grabczak Kazimierz.

Z uchwał Zjazdowych zasługuje na uwagę uchwała, domagająca się „zniesienia podatku specjalnego i zwrotu potrąconych dotychczas kwot z tego tytułu".

Należy przypomnieć, że pracownicy umysłowi przemysłu państwowego opłacają podatek specjalny, mimo to, że w myśl obowiązującego ustawodawstwa są pracownikami prywatnymi, a pracownicy prywatni podatku tego nie płacą.

Sytuacja pracowników umysłowych przemysłu państwowego na tle wzrostu kosztów utrzymania oraz poprawy sytuacji gospodarczej w przemyśle, handlu i rolnictwie, a co za tym idzie — zwiększonych wpływów Skarbu Państwa — została wszechstronnie oświetlona. „Pomyślność gospodarcza" dotkliwie naruszyła budżety pracownicze. Walny Zjazd stanął na stanowisku ogólnej podwyżki płac o 15%.

Aby unormować całokształt stosunków, dotyczących warunków płacy i pracy pracowników umysłowych w przemyśle państwowym — Walny Zjazd stanął na stanowisku zawarcia umowy zbiorowej, regulującej te wszystkie sprawy, które nie zostały dotychczas uregulowane przez obowiązujące ustawodawstwo.

Najkapitalniejszą z tych spraw jest minimum wynagrodzenia, nie mówiąc już o innych, jak 40 godzinny tydzień pracy, automatyczny awans, sześciomiesięczne wymówienie po 10 latach pracy i t. p.

Poza tym Walny Zjazd stanął na stanowisku przywrócenia samorządu w ubezpieczeniach społecznych, przyznania ulg budowlanych jedynie budownictwu spółdzielczemu i t. zw. budownictwu na własny użytek.

Losowanie książeczek P. K. O.

Dnia 20 kwietnia 1938 r. odbyło się w P. K. O. szóste publiczne premiowanie na wkłady oszczędnościowe premiowane serii IV-tej. W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 kwietnia 1938 r.

Premie po zł. 1.000.— padły na Nr. Nr.: 322.579, 324.669, 332.563, 334.114. 392.179.

Premie po zł. 500.— padły na Nr. Nr.: 01.599, 306.331, 310.285, 314.209, 314.307, 326.957, 330.170, 335.837, 340.906, 341.456, 343.513, 350.349, 352,155, 354.026, 358.164, 361.565, 362.199, 362.596, 393.350, 393.944, 396.886.

Premie po zł. 250.— padły na Nr. Nr.: 04.082, 312.594, 315.121, 315.462, 319.652, 320.190, 320.654 320.964, 321.107, 321.781, 330.459, 330.576 330.692, 332.504, 337.212, 338.182 339.364, 339.622, 339.815, 341.369 341.663, 342.506, 343.694, 343.727, 344.899, 35.424, 346.442, 347.077, 348.025, 349.431, 354.580, 354.935, 356.239, 356.391, 356.807, 357.970. 359.780, 364.080, 365.359, 368.710 368.882, 369.415, 370.012, 373.887, 373.957, 376.693, 377.528, 382.914. 383.444, 384.844, 386.874, 387.035. 387.831, 390.029, 392 252, 393.595, 393.948, 395.383, 396.298, 397.206, 398.628, 399.007, 399.593, 399.789.

Poza tym padło 212 premij po zł. 100.—.

Po raz drugi padły premie: zł. 500.— na Nr. 341.456, zł. 250. — na Nr. 341.663, zł. 100.— na Nr. Nr.: 328.783, 374.762, 378.722.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii IV-tej jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Na małej wokandzie...

Męska solidarność

czyli: „Uszczypliwy Salomon"

(A. E.) Pan Kopel Lichtarz ma żonę, jakiej nie życzyłby nawet swoim wrogom. Jest to bowiem niewiasta gębata, dokuczliwa, a przy tym silna, jak tur.

Biedny małżonek myje podłogi, szoruje garnki, ceruje skarpetki i marzy o zemście. Marzenia te jednak nigdy nie zamieniają się w rzeczywistość, ze względu na drobny wzrost i słabość fizyczną pana Kopela. Ale pewnego razu przypadek przyszedł mu z pomocą.

Otóż pan Kopel stał właśnie przy kuchni, zmywając statki, gdy w przyległym pokoju zabrzmiał głos Salomona Sztajnmana.

— Dzieńdoby pani — mówił pan Salomon. — Kopel w domu?

— Dlaczego nie ma być? — odparła pani Kopelowa. — Niech pan siada, panie Salek.

— Z przyjemnością. Co to pani usiadła tak z daleka? Niech się pani przysunie blisko!

— Po co blisko, jeżeli można daleko?

— Po co daleko, jeżeli można blisko?...

Rozmowa stawała się coraz cichsza. Nagle dało się słyszeć przenikliwe „Och!!" pani Kopelowej, po czym niewiasta, mocno zaczerwieniona, wpadła do kuchni.

— Kopelku! — rzekła. — Ten zwyrodnialec mnie objął!

— W pół?

— Nie. W trzy ćwierci. I w dodatku mnie uszczypnął.

— W twarz?

— Wprost przeciwnie.

— Hm.

— Kopel! — zawołała groźnie pani Lichtarzowa, widząc niezdecydowanie męża. — Spodziewam się, że mu nie puścisz płazem tego uszczypnięcia?

— Możesz na mnie polegać! — odparł pan Kopel. — Zaczekaj tu w kuchni, a ja mu już za wszystko zapłacę.

Pan Kopel zamknął za sobą drzwi i podszedł do przyjaciela, stojącego z pochyloną głową.

— Salek! — rzekł. — Postąpiłeś, jak łotr. Uszczypłeś żonę przyjaciela w o czym się nie mówi.

— Tak — westchnął pan Salek. — Zgrzeszyłem. Wybacz mi.

— Powienienem ci dać dwa razy po pysku. Atoli mogę ci przebaczyć, jeżeli wykonasz mój jeden warunek.

— Ach! — zawołał z radością pan Salek. — Co tylko zechcesz!

— No to uszczypnij moją żonę jeszcze raz w to samo miejsce. Ale mocno, z całej siły, żeby to czuła dwa tygodnie!

Warunek został wykonany i oburzona pani Kopelowa podała pana Salka Sztajnmana do sądu.

Wyrok: trzy dni aresztu z zawieszeniem.



Na zdjęciu — ekipa polska biorąca udział w Międzynarodowych zawodach konnych w Nicei, które kończą się w dniu 25 b. m.

Cyniczny dyrektor-aferzysta

okradł cały szereg osób na 20000 złotych

Przy ul. Nowy Świat 27 w Warszawie, powstało przed kilku tygodniami biuro techniczno-handlowe. Właściciel biura, inżynier Stefan Janowski rozpoczął działalność handlową przede wszystkim od zamieszczenia w prasie ogłoszeń, że poszukuje pracowników za kaucjami.

Janowski zaangażował do niewielkiego biura kilkadziesiąt osób, od których pobrał kaucje od 300 do 500 złotych. Ponieważ tak znacznej ilości pracowników nie można było zatrudnić w szczupłym lokalu biura, więc Janowski przyjął do pracy tylko kilka osób, a pozostałym miał niebawem wyrobić bardzo korzystne posady w różnych fabrykach, gdzie rzekomo miał ogromne wpływy i znajomości.

Uporawszy się z personelem biurowym, Janowski zaczął przyjmować agentów, od których również żądał kaucji, obiecując im płacić po 7 złotych dziennie.

Agentów tych inżynier wysyłał do właścicieli niezabudowanych placów w Warszawie, z propozycjami budowy domu czynszowego.

Ponieważ agenci, w myśl otrzymanych instrukcyj biura, przedstawiali interes w bardzo korzystnym świetle, obiecywali różne ulgi, wyjednanie pożyczki i szli na jak najdogodniejsze warunki, więc właściciele placów bardzo chętnie pertraktowali w sprawie budowy, tym bardziej, że biuro techniczno-handlowe ograniczało się jedynie do pobierania zaliczek na wykonanie planów zamierzonych budowli.

W ten sposób dystyngowany inżynier zdołał wyłudzić od wielu osób po kilkadziesiąt złotych i na tym kończyły się na szeroką skalę zakrojone plany rozbudowy.

Wreszcie liczni poszkodowani zaczęli się gwałtownie dopominać o zwrot pieniędzy, a gdy przekonali się, że padli ofiarą wyrafinowanego oszusta, złożyli skargę w policji.

Wszczęto dochodzenie i w dniu wczorajszym Janowski został aresztowany i osadzony w więzieniu. Według pobieżnych obliczeń, oszukał on około stu osób na sumę ponad 20 tysięcy złotych.

Dramat zakochanej

W Rembertowie targnęła się na życie, wypijając butelkę jodyny, 19-letnia Anna Czarnota. Wezwany lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala Przem. Pańskiego.

Przy denatce znaleziono kartkę następującej treści:

„Odbieram sobie życie, bo Stacho zawiódł moje zaufanie".

Wynika z tego, że przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

Tragiczna śmierć

W domu przy ul. Wąskiej w Piotrowicach wydarzył się tragiczny wypadek śmierci dziecka.

Mianowicie 2-letni synek Alfreda i Stefanii Machoniów wyszedł niezauważony z mieszkania i w niewyjaśniony sposób wpadł do dołu kloacznego, w którym utonął.

Władze policyjne prowadzą dochodzenie, celem ustalenia kto ponosi winę za śmierć dziecka.

Młodociani włamywacze

Przed sądem rzeszowskim stanęli dwaj 15-letni chłopcy, którzy dokonali włamania do bufetu miejscowego kinoteatru.

Młodociani przestępcy ukryli się pod ławkami po seansie filmowym, a po zamknięciu kina rozbili bufet i zbiegli z zabranym towarem przez okno.

Młodych złodziei skazał sąd na umieszczenie w domu poprawczym.

Czas pracy dla... słoni

Tym zagadnieniem zajmują się Indie

Zagadnienie czasu pracy narzuca się wszystkim krajom. Obecnie również i Indie przystąpiły do opracowania tego zagadnienia, ale dla... słoni.

Każda hinduska świątynia posiada kilka słoni, które są zatrudniane przy wykonywaniu różnych niebiańskich prac. Ale zarząd świątyni ma prawo korzystać z usług słoni również dla zwykłej ziemskiej pracy, wypożycza ją więc różnym prywatnym przedsiębiorcom. Ponieważ słoń w Indiach jest nie mniej, a może nawet bardziej ceniony, niż człowiek, przystąpiono do zreformowania jego czasu pracy.

Według przyjętych ostatnio uchwał słoń po pięciu godzinach pracy ma prawo korzystać z krótkiej przerwy. Słonie już się tak do tego przyzwyczaiły, że jak tylko rozlega się gong, rzucają pnie drzew, które noszą w trąbach i wyciągają się na ziemi. Przy tym jak tylko po raz drugi rozlega się gong, podnoszą się z ziemi obejmują trąbkami pnie drzew i ruszają w dalszą drogę. Poza tym słoniom nie wolno pracować ponad 12 godzin dziennie. Ponadto uchwalono, że czworonożni robotnicy będą przebywali 10 mil dziennie. Ile czasu na to zużyje, to już jego sprawa, gdy przejdzie w krótszym okresie czasu tę trasę będzie wolny od pracy.

TRUDNA SYTUACJA

— Nie, nie pozwolę na to, aby moje dzieci całowali obcy ludzie!

— Panu to łatwo! Ale co ja mam zrobić? Moje dziewczęta mają 17 i 18 lat!

(Le Rire).

Plan reform rządu praskiego

dla Niemców sudeckich

LONDYN. W prasie nagielskiej zaznacza się coraz bardziej różnica zdań w sprawie wewnętrznego położenia Czechosłowacji. Wszystkie dzienniki, opierając się na otrzymanych z dobrego źródła informacjach, zapowiadają mające wkrótce nastąpić usiłowania rządu praskiego w celu rozwiązania problemu sudeckiego.

„Daily Herald" ujmuje rzekomy program Pragi w 6 punktów:

1) Reforma językowa uprawniająca w jednakowym stopniu obydwa języki,

2) proporcjonalny udział Niemców sudeckich w zajmowanych stanowiskach rządowych oraz ministeriach,

3) autonomia szkolna,

4) finansowa pomoc dla organizacyj niemieckich,

5) ochrona przed wynaradawianiem,

6) stworzenie organizacji nadzorczej nad przeprowadzeniem reform.

Zabójstwo na weselu

Nóż rozstrzygnął spór między podchmielonymi

We wsi Siemieniczki pod Kutnem odbywało się wesele w mieszkaniu gospodarza Bronisława Czajkowskiego. Podczas uczty powstała zwada między podchmielonymi Feliksem Stanisławskim, a Józefem Bosiakiem. Sprzeczka zamieniła się niebawem w bójkę, podczas której Stanisławski zadał Bosiakowi cios nożem w serce, kładąc go trupem na miejscu.

Zawiadomiona policja aresztowała mordercę i osadziła go w więzieniu.

Kulą z rewolweru ojca

zakończyła dramat swego życia córka policjanta

Wczoraj wieczorem około godz. 22-ej w mieszkaniu rodziców, przy ul. Grzybowskiej nr. 68 w Warszawie popełniła zamach samobójczy strzelając do siebie z rewolweru Wanda Matyszkiewicz, lat 19, uczennica I Szkoły Rękodzielniczej.

Matyszkiewiczówna zamieszkuje wraz z rodzicami w 2-pokojowym mieszkaniu na I-ym piętrze. Ojciec jej, Leonard, jest st. post. w XXII komisariacie P. P. Matyszkiewiczówna uczęszczała na III kurs i miała być dopuszczona do egzaminów — jak zwierzała się rodzicom.

Wczoraj około godz. 21.30 udała się do swej koleżanki, Henryki Krystek, zam. w tymże domu, córki właścicielki magli. Obie rozmawiały o filmach. Matyszkiewiczówna nie zdradzała żadnego zdenerwowania. Gdy przyszła około godz. 22-ej do mieszkania wrócił ze służby jej ojciec. W pewnej chwili Matyszkiewiczówna korzystając z tego, że ojciec udał się do piwnicy, a matka była zajęta w kuchni, wzięła rewolwer ojca i wystrzeliła do siebie. Matka strzału nie słyszała. Dopiero po 15 minutach, gdy Matyszkiewiez wszedł do pokoju z przerażeniem ujrzał córkę swą leżącą na podłodze w kałuży krwi z zaciśniętym w prawym ręku rewolwerem.

Natychmiast powiadomiono policję oraz Pogotowie Ratunkowe. Gdy karetka Pogotowia znalazła się przed domem nr. 56 na ul. Grzybowskiej, zepsuł się motor. Lekarz wraz z sanitariuszem pobiegli na miejsce wypadku. Lekarz stwierdził u Matyszkiewiczówny ranę postrzałową prawej skroni. Kula wyszła sklepieniem czaszki. Wezwano drugą karetkę, którą przewieziono desperatkę w stanie beznadziejnym do szp. Dzieć. Jezus, gdzie po kilku godzinach zmarła.

Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia przyczyny.

Echa afery przemytniczej

Ojciec z synami czekają na wyrok w więzieniu

W związku z sensacyjną sprawą przemytu narkotyków, o czym pisaliśmy przed kilku tygodniami, dowiadujemy się, że dochodzenie w tej sprawie zostało ukończone i wkrótce sporządzony zostanie akt oskarżenia.

Szczegóły przeprowadzonego śledztwa przedstawiają się nader sensacyjnie. Jak się okazało, organizatorem i duszą całej bandy zuchwałych przemytników był znany specjalista w tej dziedzinie, Ejnoch Marymintz, który sprytnie wykorzystał fakt, że jeden z jego synów, Mieczysław, pracował w Warszawskiej Spółce Motocyklowej (Królewska 27) i obmyślił na szeroką skalę zakrojoną aferę przemytniczą.

Przypuszczając, że jako notoryczny przemytnik, będzie obserwowany, Marymintz starał się unikać bezpośredniego kontaktu z odbiorcami przemycanych narkotyków i w tym celu zarządził, by przekazy pieniężne adresowano na firmę motocyklową. Pieniądze te odbierał jego syn, tłumacząc właścicielom firmy, że są to należności jego prywatnych dłużników, którzy na adres firmy przesyłają należne mu kwoty.

Po przeprowadzonym dochodzeniu, decyzją władz śledczych zostali zwolnieni aresztowani początkowo właściciele Warszawskiej Spółki Motocyklowej, bracia Mieczysław i Abram Nowomiastowie, natomiast Marymintz i jego synowie pozostają nadal w więzieniu do czasu rozprawy sądowej.

Stalin zezwolił córce Szalapina

wyjechać na pogrzeb ojca

MOSKWA. Zamieszkała tu córka znakomitego śpiewaka Szalapina, na wieść o śmierci ojca zwróciła się do władz sowieckich „prosząc o wydanie jej zezwolenia na wyjazd do Paryża, aby mogła wziąć udział w pogrzebie.

Kierownictwo NKWD na prośbę córki znakomitego śpiewaka odpowiedziało odmownie. Wówczas zrozpaczona kobieta zwróciła się bezpośrednio do Stalina, który polecił wydać jej paszport zagraniczny, jednakże pod warunkiem, że szereg osób spośród jej znajomych i przyjaciół zagwarantuje, że po pogrzebie powróci ona do ZSRR.

Ponadto polpred sowiecki w Paryżu Suric został zobowiązany do czuwania nad córką Szalapina od chwili przekroczenia przez nią granicy francuskiej. Do granicy francuskiej córce znakomitego śpiewaka towarzyszył agent NKWD.

„Mistrz sztuki złodziejskiej"

wpadł razem ze swymi uczniami

Do przechodzącej ul. Przejazd w Warszawie Kazimiery Charko (Al. Ujazdowskie 32), podbiegło nagle 2-ch wyrostków, otworzyli jej torebkę, porwali woreczek z pieniędzmi i rzucili się do ucieczki.

Na krzyk poszkodowanej, przechodnie rzucili się za młodocianymi rabusiami i po krótkim pościgu ujęli ich. Ujęto również jakiegoś starszego osobnika, który zachęcał rabusiów do ucieczki i usiłował przeszkodzić w pościgu.

Całą trójkę przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że rabusiami są: 15-letni Majer Zelman (Niska 60) i 15-letni Chaim Borman. W troskliwym zaś „opiekunie" rabusiów rozpoznano starego, notorycznego złodzieja, Efroima Goldmana (Krochmalna 62).

Jak ustalono, Goldman zwerbował sobie nieletnich chłopców i szkolił ich w sztuce złodziejskiej. Początkowo „nauka" polegała na drobniejszych kradzieżach w sklepach, a gdy obiecujący adepci nabrali już pewnej wprawy, Goldman zaryzykował ćwiczenia praktyczne w rabunku.

Herszta - złodzieja osadzono w więzieniu, młodocianych przestępców przekazano Izbie Zatrzymań.

Brat zabił brata

Potworny morderca skrył się w lasach, został jednak ujęty

Między 25-letnim Bolesławem Jonakowskim, a jego bratem stryjecznym, 32-letnim Władysławem, mieszkańcami wsi Duża Anielina, gminy Mińsk Mazowiecki, istniały od dłuższego już czasu zażarte spory na tle podziału majątku.

W dniu wczorajszym doszło między braćmi do gwałtownej kłótni, a następnie bójki. Rozwścieczony Bolesław Jonakowski porwał w pewnej chwili nóż kuchenny i zadał bratu sześć ciosów w klatkę piersiową, kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni, sprawca zbiegł i ukrył się w pobliskich lasach. Zawiadomiona policja wszczęła pościg i w wyniku zarządzonej obławy schwytała mordercę i osadziła go w więzieniu.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Nudziło mi się w tym domu wysiadywać po całych dniach, bo Janek nie przyjeżdżał na dwunastą: było mu za daleko do fabryki i pierwszy obiad w południe jadał na miejscu, w fabryce. Dla mnie samej nie warto było gotować. Kupiłam sobie gotowanych kartofli na targu, bo tam sprzedają takie gotowane, bardzo dobre kartofle w łupinach. Jest i wiele innych gotowych rzeczy tak, że gospodyni nie ma wiele kłopotu. Kartofle do tego kawałek wędliny, albo ryby, albo śledzia i miałam obiad. Wiele mi nie było potrzeba. Jak człowiek jest zadowolony, to zadowolenie syci często bardziej, niż dobre odżywianie!

Sprzątania też nie miałam wiele, więc zaczęłam sobie wychodzić, żeby obejrzeć miasto. Zrazu bałam się iść dalej, bo i Janek mnie ostrzegał, żebym czasem nie zabłądziła. Miałam jednak zawsze kartkę z adresem w torebce, a zresztą już i rozmówić się trochę umiałam. Nigdy mnie nikt nie zaczepił, więc nie miałam się czego obawiać. Zaczęłam też chodzić sobie na spacery coraz dalej i dalej.

Przyjemnie było posiedzieć na ławeczce wśród drzew, przyglądać się, jaki tam panuje szalony ruch, jak jeżdżą samochody, ilu ludzi snuje się na chodnikach. Wszystko to było dla mnie ciekawe. Chodziłam też od wystawy do wystawy i przyglądałam się różnym pięknym rzeczom. Sklepy tam są przecież olbrzymie, a wystawy tak urządzone, że trudno oczy oderwać. Było się czemu przyglądać.

Wyszukiwałam też sobie kościoły coraz nowe, a najczęściej chodziłam do najpiękniejszego chyba, Matki Boskiej „Notre Dame", jak nazywają Francuzi, chociaż miałam do niego daleko. Ale tam miło było się znaleść, bo ulice piękne, rzeka rozwidlona, dużo zieleni.

Potem wysiadywałam nieraz godzinami na ławeczce w pobliżu i patrzyłam na ludzi. Uczyłam się trochę czytać na gazetach francuskich i czas jakoś schodził. Tym radośniej witałam wieczorem Janka.

Cóż z tego? Był nieraz taki zmordowany, że ledwie co zjadł, to kładł się spać i zaraz zasypiał, że nie było kiedy porozmawiać.

Płacili Francuzi dobrze, ale też mordowali człowieka do ostatniej siły.

Spragniona byłam z kimś rozmowy. Słyszałam nie raz jeden na ulicy naszą mowę. Aż człowieka coś korciło, żeby zagadać, ale albo się bałam, albo wstydziłam.

— Jeszcze co przykrego mi powiedzą za to, że zaczepiam ludzi na ulicy! — myślałam i dawałam spokój.

Pewnego razu zawędrowałam pod wielką, podobno największą na świecie żelazną wieżę Eiffla. Bardzo mi się podobała i bardzo chciałam pojechać na jej czubek. Tak mnie to prześladowało, że nie mogłam się oprzeć. Zaoszczędziłam sobie kilka franków na jedzeniu i dopięłam swego.

Na dwóch nogach tej wielkiej żelaznej wieży są windy, którymi dojeżdża się na szeroką platformę, gdzie jest kawiarnia. Z tej platformy jedzie się potem inną windą aż na sam czubek, gdzie jest już mniejsza platforma. Są też i żelazne schodki, ale nie widziałam, żeby kto miał ochotę wchodzić tymi schodkami, bo ogromnie wysoko. To przecież kilkadziesiąt pięter wysokości!

Ludzi jeździ tymi windami dużo, bo przyjeżdża do Paryża wielu cudzoziemców. Ze mną też jechali jacyś Niemcy czy Anglicy. Niewiele mnie to obchodziło. A już zapomniałam o wszystkich ludziach i o samej sobie, kiedy znalazłam się na wierzchołku wieży i spojrzałam na świat.

Na około widać całe wielkie miasto. Jakby człowiek patrzył na kamienną pustynię. Ludzi nie widać z tej wielkiej wysokości, chyba że się przechylić i patrzeć wprost na dół. Wyglądają jak małe muszki. Ale jeśli patrzeć w dal, to tylko domy, domy i domy, a z pomiędzy nich wystają wieże kościelne, a gdzieniegdzie na tej liliowej pustyni kępka drzew się zieleni.

Tak się na to wszystko zapatrzyłam, że nie mogłam odejść. Potem chodziłam wolno na około poręczy i patrzyłam, patrzyłam.

Trwało to pewnie bardzo długo, ale nikt mi nie przeszkadzał zostać tyle czasu, ile chciałam.

Ocknęłam się dopiero, kiedy koło mnie usłyszałam, jak ktoś zapytał:

— Gdzie jest pan Józef?

Spojrzałam i zobaczyłam dwie bardzo ładnie ubrane młode panie. Stanęły koło mnie i patrząc w dal na miasto rozmawiały.

— To jest świństwo, żeby samemu zostać, a nas puścić. Dlaczego nie kazałaś mu z nami wjechać tutaj?

— Poszedł pić. Chciał, żebym została na pierwszym piętrze, ale jak człowiek tu wlazł, to trzeba dojechać do końca. Zastaniemy go w kawiarni. Pewnie ma pragnienie.

— Właściwie skąd go ty wytrząsnęłaś? Nie bardzo mi się podoba ten facet! Zachowuje się jakoś niewyraźnie.

— Jak paskarz! Pewnie dorobił się majątku podczas wojny, a teraz udaje wielkiego pana i rzuca pieniędzmi. Co cię to obchodzi? Ostatecznie nie zrobił nic takiego nieprzyzwoitego.

— Ja nawet dobrze nie wiem, jak się on nazywa.

— Ziemkowski.

Nazwisko to uderzyło mnie. Wydało mi się znajome. Byłam pewna, że słyszałam je gdzieś, ale nie mogłam sobie przypomnieć. Mówiłam sobie:

— Co mnie to właściwie obchodzi? Niejednemu psu Burek. Może i słyszałam gdzieś, to co z tego?

Ale dręczyło mnie to, że nie mogłam sobie przypomnieć gdzie je słyszałam. Udawałam, że nie rozumiem i nie słucham tych dwóch pań, ale jak się przesuwały koło poręczy, to i ja za nimi. Przyjemnie było mi posłuchać polskiej mowy.

— Ostatecznie — mówiła jedna z nich — jak nam jeszcze fundnie jaki teatr, a może wycieczkę do Wersalu, to możemy mu potem zniknąć. Jak głupi, niech płaci! Będzie miał przynajmniej tyle przyjemności, że przebywał w towarzystwie dwóch elegantek rodaczek! Pewnie mu to pochlebia, bo wyobrażam sobie, w jakim towarzystwie musi obracać się taki paskarz!

— Jemu pochlebia, ale nam nie bardzo.

— Nikt tu nas nie zna. A znajomych na pewno nie spotkamy.

— Obawiam się, żeby ta znajomość nie skończyła się zbyt przykro.

— Nie bój się! Nie zje nas! Ostatecznie nie pójdziemy nigdzie tam, gdzie nie będziemy chciały. A zaoszczędzimy sobie trochę pieniędzy. I tak mamy ich już niewiele. Wolę jeszcze sobie kupić jakie pantofelki, albo nawet coś z ubrania, kiedy znalazł się taki dudek, który chce zwiedzać z nami Paryż.

— A ja ci mówię, że to wszystko nie podoba mi się.

— Nie bądźże taką przesądną moralistką! I schowaj swe ostrożności na potem! Na razie nic nam nie grozi.

— Mam nadzieję, że nie powiedziałaś mu, że jesteśmy z Krakowa i jak się nazywamy?

— Nie obawiaj się, nie jestem taka niemądra. Powiedziałam mu, że jesteśmy z Nowego Sącza. Może nas tam szukać.

— No, gdyby mój Karol wiedział, jakie tu zawieram znajomości, nigdy by mi tego nie darował!— westchnęła młoda pani.

— Nie dowie się, możesz się nie obawiać. Ja mu przecież nie powiem, bo zresztą przeze mnie zawarłaś tę znajomość. Wyjedziemy i wszystko się skończyło. Ani my jego, ani on nas nie będzie znał. Nie spotkamy się nigdy więcej.

— Kto to może wiedzieć? A tylko sobie wyobraź, co by to było! Niechbyśmy tak kiedy z Karolem natknęli się na tego typa, a on zaczął opowiadać, jak to nas oprowadzał po Paryżu, a szczególnie o tym wczorajszym wieczorze w teatrze, żeśmy we trójkę oglądali tyle nagich kobiet! Brr! Przecież Karol zabiłby mnie chyba! Nie dałby się przekonać, że taki paskarz towarzyszył nam bezinteresownie!

— Fantazjujesz! Gdziebyście go mogli spotkać? To zdaje się warszawista!

— Kto wie, czy nie pojedziemy do Warszawy, czy nie będziemy tam mieszkali? Życie przynosi takie niespodzianki, że lepiej być ostrożną!

— Daj-że już raz spokój! Nie chcesz, to nie chodź! Ale chyba rozumiesz, że jesteśmy pewniejsze we dwie, niż każda oddzielnie. Zawsze jedna drugiej może pomóc w razie czego! Przytem przecież ten paskarz nie daje żadnych powodów do obaw, przynajmniej do tej pory.

— Nie od razu! Bada grunt i sposób podejścia.

— Wiesz, Zuza, że z tobą naprawdę trudno rozmawiać!

— Bo właściwie nie trzeba było wydawać tyle na fatałaszki. I zapowiadam ci, że nie zostanę dłużej w Paryżu ani na jeden dzień dłużej. Nie próbuj mnie nawet namawiać. Nie mogę zrobić zawodu Karolowi, który tak za mną tęskni.

— To jeszcze zobaczymy, zależnie od tego, na ile nam jeszcze starczy pieniędzy. Mnie się stąd nie chce wyjeżdżać. Tutaj czuję się wspaniale! To jest miasto, tu jest życie! Chciałabym mieszkać tu na stałe!

— Pss... — syknęła ta, tkórej było na imię Zuza. — Przywindował się tu nasz paskarz nareszcie.

Spojrzałam w tę stronę, skąd wchodzili ludzie z windy na platformę i w oczach mi pociemniało. Akurat wychodził nikt inny — tylko pan Sterczyński!

Teraz sobie przypomniałam, że przecież w Lidku nazywał siebie Józefem Ziemkowskim!

To był on!

Odwróciłam się czymprędzej i odsuwałam się pomału, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Przeszłam na drugą stronę platformy i naokoło chciałam się dostać do windy, żeby jak najprędzej zniknąć mu z oczu. Za nic nie chciałam, żeby mnie spotkał, żeby mnie poznał.

Byłam bardzo wstrząśnięta tym spotkaniem.

— Nawet tu muszę spotkać tego człowieka! — myślałam.

Pocieszałam się:

Jest z dwoma takimi elegantkami, to może sam uda, że mnie nie poznaje!

Byłam ubrana bardzo skromnie, jak tu ubierają się inne kobiety. Tani żakiecik, tani kapelusik, prostu sukienka, gładka bluzeczka letnia, ot i cały strój!

Przesuwałam się mimo to ostrożnie po drugiej stronie, żeby się z nim nie spotkać. Doszłam od drugiej strony do windy, a oni we trójkę jak na złość stanęli tuż przy samym wejściu i nie mogłam się posunąć dalej.

Pan Sterczyński oparł się plecami o poręcz, twarzą w stronę windy, nie było więc mowy o tym, żeby się prześlizgnąć, bo by mnie zaraz zauważył.

Muszę powiedzieć, że jakoś wyprzystojniał. Był bardzo elegancko ubrany w jasny garnitur popielaty, do tego żółte pantofle, jakieś zielone skarpetki jaskrawe i krawat tak samo zielony w wielkie grochy, bardzo nieładny. Kręcił w rękach żółte rękawiczki, a w drugim ręku trzymał laskę ze srebrną gałką.

Przystanęłam, czekając, że może się odsuną, a wtedy przedostanę się do windy i ucieknę i nigdy tu więcej nie przyjdę, żeby się czasem znów nie natknąć na tego człowieka!

— Nie chciałby pan pojechać z nami do Wersalu? — pytała jedna z tych pań.

— Możemy! — kiwnął głową i odwrócił się w moją stronę.

(Dalszy ciąg jutro).

Czekamy na pociąg popularny

Kielce pokrzywdzone decyzją Dyrekcji PKP.

Wobec licznych zapytań naszych czytelników w sprawie pociągu popularnego do Warszawy na uroczystości 3-go maja, skomunikowaliśmy się z miejscowym biurem „Orbisu", które udzieliło nam następujących wyjaśnień:

Pociągu popularnego na uroczystości 3-go maja nie przewiduje się. Również nie będzie pociągu popularnego do Częstochowy z okazji uroczystości w dniach 7 i 8 maja, ku czci św. Andrzeja Boboli. W sprawie zorganizowania tych pociągów referent turystyczny przy Dyrekcji PKP. w Radomiu wypowiedział się odmownie.

Dla Kielc jest to wielkie rozczarowanie bowiem pobieżnie tylko licząc do Warszawy na dzień 3-go maja wybierało się ponad 600 osób.

Czyżby w tych warunkach zorganizowanie pociągu popularnego natrafiało na trudności finansowe?

Sądzimy, że Dyrekcja PKP. w Radomiu zmieni swą decyzję i zaoszczędzi Kielcom przykrego rozczarowania, uruchamiając pociąg popularny do Warszawy, co pozwoli szerszym warstwom społeczeństwa kieleckiego na wzięcie udziału w pięknych uroczystościach święta 3-go maja, jakie zapowiada się w stolicy z niezwykłą okazałością.

Czekamy na pociąg popularny.

Nagły zgon komornika

W dniu wczorajszym zmarł nagle na udar serca komornik Stanisław Janczur.

S. p. Stanisław Janczur jeszcze wczoraj w godzinach rannych urzędował w sądzie. Po powrocie do domu dostał ataku serca.

Zmarły cieszył się w Kielcach ogólną sympatią i posiadał liczne grono przyjaciół, którzy wiadomość o jego śmierci przyjęli ze szczerym żalem.

Kina kieleckie:

Czwartek Wrzos
Palace: Dunia
Casino: Orient Express
WF. i PW. Mocni ludzie

Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 93 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 29 kwietnia 1938 r. o godz. 11—14 w lokalu płatnika przy ul. Focha 28, celem uregulowania należności podatek przemysłowy zasadniczy grzywna, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchości:

Wozy ciężarowy „Chevrolet" Nr A 26515, A 26516 2 sztuki oszac. na 10.000 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 11 do godz. 14 w lokalu płatnika.

Naczelnik Urzędu Skarbowego

Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 29 kwietnia 1938 r. o godz. 11—14 w lokalu płatnika przy ul. Marsz. Focha 26, celem uregulowania należności składki Funduszu Pracy, opłaty od pism tyczących się przeniesienia własności nieruchomości, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Szafy dębowe 3 szt. oszac. na 300 zł., kredens dębowy kol. orzech - 100 zł., kozetka dębowa kryta gobeliną — 50 zł., tremo w ramach dęb. — 70 zł., umywalnia marmur. — 50 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 11 do 14 w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości że 29 kwietnia 1936 r. o godz. 11—14 w lokalu płatnika przy ul. Młynarskiej 20, celem uregulowania należności podatku maj., obrot. od nieruchomości, przem. zasadn., od będzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości

Dwie nocne szafki jasny kolor 2 szt., cena szac. 20 zł., tremo dęb. koloru orzech. oszac. na 130 zł, krzesła obite plusz zielono-jasn. machoń 12 sztuk, oszac. na 100 zł., otomana kryta pluszem zielono-bordo — 120 zł., umywalnia z lustrem marm. — 40 zł., szafa dęb. ciemno-orzech. — 100 zł., maszyna do pisania „Continental" — 100 zł., foteliki mahoń kryte pluszem 4 szt. 40 zł., zegar szafkowy ścienny f-my G. Becher — 50 zł., szafa dęb. jasna z żaluzjami—80 zł., bryczka na resorach — 100 zł., koń gniady — 80 zł., toaletka mahoń z lustrem—20 zł., stół dębowy jasny — 20 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 11 do godz. 14 w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że dn. 29 kwietnia 1938 r., o godz. 11 — 14 w lokalu płatnika przy ul. Sienkiewicza Nr 35, celem uregulowania należności podatek obrotowy za 1931/32, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości.

Auta osobowego „Citroen" oszac. na 10.000 zł., 2 auta ciężarowe — 10.000 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 11 do 14 w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Numer akt II Km. 812/37.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie rewiru II-go Witold Staszkiewicz mający kancelarię w Jędrzejowie ul. 11 Listopada Nr 32, na podstawie art 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, „że dnia 9 maja 1938 roku o godz. 13-ej w Sieńsku, gm. Nagłowice odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Marii i Eugeniusza małż. Janiszewskich, składających się z świni maciory, świni krasej maciory, powozu czarnego, pianina firmy „Nowicki", bieliźniarki dębowej z lustrem i 2-ch trem, oszacowanych na łączną sumę 1490 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 21 kwietnia 1938 r.

Drobne ogłoszenia

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Pranumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Cany ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.